

Prezdzwmacniacz liniowy
Music First Audio MkII COPPER PREAMPLIFIER

Cena: 14 000 zł

Dystrybucja: [Audio System](#)

Kontakt:

tel.: (0-22) 662-45-99

fax: (0-22) 662-66-74

e-mail: kontakt@audiosystem.com.pl

Strona producenta: [MUSIC FIRST AUDIO](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

Transformer Volume Control (TVC) to w przypadku brytyjskiej firmy [Music First Audio](#) nazwa kluczowa. Oznacza ona rodzaj elementu zmieniającego „przekładnię” – stosunek napięcia i prądu „przed” i „po”. Element ten pełni rolę tłumika, chociaż w tym przypadku nie jest to tak proste. Tłumikami są zwykle potencjometry oporowe, albo drabinki rezystorowe, zamontowane na przełącznikach lub sterowane przekaźnikami. Te ostatnie mają zalety – są proste, mają niskie szумы i zniekształcenia itp. Mają też jedną podstawową wadę – przy każdej zmianie przełożenia zmienia się także impedancja wejściowa i wyjściowa. Dlatego zazwyczaj za tłumikiem jest aktywny stopień buforujący, który ma za zadanie przeciwdziałać tym zmianom. Dobrze też, jeśli taki stopień jest przed potencjometrem. Wyklucza to stosowanie „pasywek”, czyli samych elementów oporowych, bez elementów aktywnych, między trudnymi, z punktu widzenia elektrycznego, odbiornikami i nadajnikami, a także wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi długie połączenia kablowe – dla nich zabójcze. I właśnie dlatego co jakiś czas spotyka się inne rozwiązanie – „przekładnię”, czyli tłumik bazujący na transformatorze dopasowującym, z wieloma uzwojeniami wtórnymi, między którymi się przełącza. Tak jest np. w moim [Polarisie II](#). A także we wszystkich przedzwmacniaczach, mającej swoją siedzibę w angielskim Hastings (East Sussex), firmie Music First. W jej ofercie znajdziemy wyłącznie tego typu przedzwmacniacze – Classic, podstawowy model, powstały w 2003 roku, testowany właśnie MkII Copper (z odmianą Silver), rozwojową wersję Classica oraz model Reference. I wiedzę, o czy mówią – Music First to brand należący do Stevens&Billington [Limited](#), niewielkiej firmy, specjalizującej się w nawijaniu transformatorów, założonej w 1963 roku przez panów Stevensa i Billingtona, o której to, że nie mają doświadczenia z transformatorami powiedzieć raczej się nie da.

W moim systemie MkII zastąpił testowanego wcześniej [Manleya Jumbo Shrimp](#) i porównywany był do [Ayona Polaris II](#), a także do regulowanego wyjścia odtwarzacza [Ancient Audio Lektor Air](#). Dodatkowym źródłem był gramofon [turntables.lt](#) Black Stork z 12” ramieniem Reed Q3 (test TUTAJ [http://www.highfidelity.pl/@main-419\(= \)](http://www.highfidelity.pl/@main-419(=))) i wkładką [Air Tight PC-1 Supreme](#). Z dodatkowych końcówek mocy, z których korzystałem chciałbym wymieni ć przede wszystkim [Lebena CS-660P](#) i Tenora 175S.

ODSŁUCH

Płyty odsłuchiwane w tym teście:

- Bill Evans Trio, *Bill Evans Trio at Shelly's Manne-Hole*, Riverside/JVC, JVCXR-0036-2, XRCD.
- Clifford Brown and Max Roach, *Study In Brown*, EmArcy/Universal Music Japan, UCJU-

- 9072, 180 g LP (mono).
- Danielsson/Dell/Landgren, *Salzau Music On The Water*, Act Music+Vision, ACT 9445-2, CD; recenzja [TUTAJ](#).
 - Deep Purple, *Perfect Stranger*, Polygram Records/Polydor K.K. Japan, 25MM 0401, LP.
 - Depeche Mode, *Sounds of the Universe*, Mute Records/EMI Music Japan, TOCP-66878, CD+DVD; recenzja [TUTAJ](#).
 - Frank Sinatra, *Sinatra&Sextet: Live in Paris*, Reprise/Mobile Fidelity, MFSL 1-312, No. 238, 2 x 180 g LP; recenzja [TUTAJ](#).
 - Frank Sinatra, *The Voice*, Columbia/Speakers Corner, CL 743, Quiex SV-P, 180 g LP (mono).
 - Frédéric Chopin, *The Complete Nocturnes*, piano: Gergely Bogányi, Stockfisch, SFR 357.4051.2, 2 x SACD/CD.
 - Jean-Michel Jarre, *Zoolook*, Disques Dreyfus/Polydor Canada, Jar 5, LP.
 - Lars Danielsson & Leszek Możdżer, *Pasodoble*, ACT Music, ACT 9458-2, CD; recenzja [TUTAJ](#).
 - Mel Tormé, *Mel Tormé Sings Shubert Alley*, Verve/Polydor K.K. Japan, KI 8212, LP.
 - Shota Osabe Piano Trio, *Happy Coat*, Sho Studio of Music/First Impression Music/Lasting Impression Music, LIM K2HD 031, K2 HD CD; recenzja [TUTAJ](#).
 - Thelénious Monk, *Briliant Corners*, Riverside/Universal Music Japan, UCCO-9220, CD.

Japońskie wersje płyt dostępne na stronie [CD Japan](#).

Ci, którzy poszukują rozdzielczości, niewiarygodnie rozbudowanej sceny dźwiękowej i ogólnej „przejrzystości”, nie zawiodą się „markiem dwa”. Urządzenie wpięte po Manleyu Jumbo Shrimp pokazało momentalnie to, co w amerykańskiej konstrukcji było „podrasowane”, elementy brzmienia, które należały raczej do urządzenia niż do muzyki. Porównanie do Polaris II firmy Ayon nie poszło już tak gładko, łatwiej było też pokazać, co z kolei w urządzeniu Music First nieco odbiegało od mojego wyobrażonego ideału. Ale nawet w taki starciu, w starciu z wielokrotnie droższym, większym, cięższym, w ogóle „bardziej” przedwzmacniaczem z Austrii angielski preamp pokazał kilka elementów, które z radością bym w posiadanym przeze mnie Polarisie poprawił. Jak mówię – najważniejsza jest tu rozdzielczość. Jest ona w Music First ponadprzeciętna. Nie w całym paśmie taka sama, zaraz o tym powiem, ale generalnie, brana jako całość, jest wyborna. Manifestuje się to m.in. obecnością elementów, detali, smaczków, także barw, wcześniej nie słyszanych. Tak było np. z otwierającym płytę Depeche Mode *In Chains*, w pierwszych dźwiękach, niskim pomruku słyhać było też słabsze, towarzyszące mu elementy, tworzące ów pomruk, ale niezależne, osobne, zmieniające swoją wysokość, a więc i barwę. To niby nic, ale zaraz potwierdziłem to przy odsłuchu fortepianu Gergely’ego Bogányiego, grającego cudnie Chopina, bo nagle elementy towarzyszące grze, najczęściej przez urządzenia maskowane, a które na koncercie jakoś do nas dochodzą, a więc pedałowanie, przesuwanie się na krześle itp. nagle zostały dodane do muzyki, jako kolejna warstwa, zwiększając realizm przekazu.

Generalnie przepięcie się na Music Firsta działa, jakbyśmy się przesiedli z dziesiątego-dwunastego rzędu do pierwszych trzech – wszystko jest większe, bliższe, wyraźniejsze. Jak zaraz powiem, nie zawsze to jest pożądane, nie wszyscy z takiego obrotu rzeczy będą zadowoleni. Owo otwarcie się dźwięku jest jednak tak niebywałe, że trudno potem to zmienić, ciężko się przestawić na urządzenia o mniejszej rozdzielczości. Nawet jeśli nie jest to do końca „nasz” dźwięk. Urządzenie nie brzmi przy tym „cienko”, ani „lekkko”. Wprost przeciwnie – ilość niskich dźwięków jest duża, ich barwa dobra, a namacalność, uderzenie itp. znakomite. To właśnie, najbardziej, odróżnia MkII od innych przedwzmacniaczy pasywnych, a także od przedwzmacniacza w moim Lektorze Air – przynajmniej we współpracy z końcówką [Luxmana M-800A](#). Z Lebenem C-660P było to mniej odczuwalne, ale tam akurat zaczęły grać pozytywną rolę inne elementy. Chodzi o to, że tzw. „pasywki” nie najlepiej radzą sobie z wypełnieniem niższej średnicy i basu. Tutaj środek też nie był tak kolorowy, tak

płynny, jak z aktywnego stopnia, ale za to bas był wyborny. Przede wszystkim bardzo nisko schodził. Elektronika Depeche Mode brzmiała w niezwykle autorytarny sposób, tak samo zresztą, jak kontrabas z płyty *Dragonfly* Gerry Mulligan Quartet. Na tej ostatniej bardzo dobrze zachowywał się też saksofon barytonowy lidera. Instrumenty operujące w tym zakresie miały wyczuwalny „puls”, coś „fizycznego”, co generalnie trudno jest uzyskać, a co z pasywki, przynajmniej w tej mierze, jest raczej niemożliwe. A to ważne, ponieważ tworzy podstawę dla tego, co dzieje się wyżej i w pewien sposób buduje scenę dźwiękową. Ta jest naprawdę obszerna i ładna, bez dziur, bez nieciągłości. Instrumenty odzywają się często nagle, wychodząc z czarnego tła – brak charakterystycznego dla aktywnych przedwzmacniaczy szumu (szumku) daje takie właśnie „aksamitne” tło. Co ciekawe, nigdy jeszcze tak poprawnie pod względem dopasowania, nie pracował mój przedwzmacniacz gramofonowy [RCM Audio Sensor Prelude IC](#). Z Music Firstem słyhać było doskonale jego szumu własne i nie było cienia brumu. To znowu korzyść płynąca z braku zasilania, a co za tym idzie, kolejnym punktem uziemiającym układ.

Bardzo ciekawe było porównanie MkII z moim Polarisem II. A to dlatego, że w Polarisie poziom siły głosu regulowany jest dokładnie w ten sam sposób, co w Music Firście, tj. za pomocą nastawnego transformatora. Tak naprawdę, to Ayon jest czymś w rodzaju MkII z aktywnym stopniem (tak w uproszczeniu). I właśnie w takim porównaniu dały o sobie znać wszystkie te elementy, o których wspomniałem. Także tutaj słyhać było jednak i rzeczy, których Music First po prostu nie potrafi, bo tego nie potrafi (najwyraźniej) żaden układ pasywny. Chodzi przede wszystkim o to, że średnica, szczególnie jej niższa część nie jest tak nasycona, jak u mnie, a tym bardziej tak, jak w przywoływanym już przedtem Manleyu. Dlatego też, mimo wszystko, mimo tego, że od strony elektrycznej wydaje się wszystko w porządku, trzeba będzie zadbać o odpowiedni dobór urządzeń towarzyszących. A to dlatego, że na najważniejsze pytanie, jakie sobie trzeba było zadać, tj.: „czy to działa?”, odpowiedź brzmi: „tak, ale...” A druga ważna rzecz jest taka, że to „ale” jest warunkowe, tj. da się je zniwelować. Trzeba po prostu zadbać o dobre urządzenia towarzyszące. W kolumnach należy unikać rozjaśnionej wyższej średnicy, ponieważ MkII gra nieco szczupłym środkiem. Kiedy puściłem winyl *Sinatra&Sextet In Paris*, kiedy weszły na początku oklaski, to były one sporo głośniejsze od samego zespołu, który zaraz potem się dołącza. Bo średnica była lekko wyszczuplona i nie tak rozdzielcza, jak to, co dookoła. Jej rozdzielczość była na poziomie Manleya, co jest dobrym znakiem, ale nie była aż tak mięsista. Dlatego też polecałbym współpracę MkII np. z Lebenem CS-660P, któremu tak dokładny, tak precyzyjny preamp bardzo się przyda. Albo z [Accuphasem](#) A-35. Po prostu i kolumny, i wzmacniacz nie powinny mieć zbyt jasnej średnicy, a najlepiej, jakby miały ją lekko ocieploną. Music First MkII zapewni zaś wszystko inne. Urządzenie obsługuje się bardzo ładnie, a regulacja siły głosu z pilota jest znacznie bardziej komfortowa niż w moim Polarisem II. Urządzenie ma zbalansowany układ od wejścia do wyjścia, więc z podłączeniem takich samych urządzeń nie będzie żadnego problemu. I jedynie posiadacze wzmacniaczy słuchawkowych będą nieusatisfakcjonowani, ponieważ nie ma żadnego wyjścia do nagrywania.

BUDOWA

Music First MkII Copper Preamplifier to przedwzmacniacz pasywny. Oznacza to, że w torze sygnału nie ma żadnych elementów aktywnych. W odróżnieniu od tzw. drabinek rezystorowych, czyli czegoś w rodzaju dyskretnego tłumika oporowego, Music First stosuje jedynie transformatory dopasowujące – produkowany przez firmę-matkę [Stevens&Billington Limited](#) model TX102MKII. Eliminuje to sporo problemów związanych z niedopasowaniem impedancyjnym wejścia i wyjścia pasywek oporowych, ale dokłada swoje „trzy grosze” – to ostatecznie transformator i jako taki ma innego rodzaju ograniczenia. Zmiana „przekładni”, czyli tłumienia osiągnięta jest przez przełączanie między poszczególnymi odczepami transformatora.

Całość wygląda jednak jak klasyczny przedwzmacniacz – zapakowany w normalnej wielkości,

aluminiową obudowę, na froncie ma dwie gałki – zmiany wejść oraz regulacji siły głosu. Obudowa jest pasywowana na mlecznobiały odcień aluminium, a gałki wyglądają, jakby były zrobione z wysokogatunkowej, polerowanej stali nierdzewnej. Z boku jest mała dioda, która nie świeci – to tak naprawdę odbiornik podczerwieni. Music First jest bowiem sterowany pilotem zdalnego sterowania, którym można zmienić siłę głosu lub włączyć ‘mute’. Pilotik firmy All-in-one jest mały, jakoś się nim jednak steruje. Przyłącza z tyłu są wysokiej jakości – to solidne, złoczone gniazda Neutrika – do dyspozycji mamy aż 6 wejść liniowych: dwa zbalansowane XLR i cztery niezbalansowane RCA. Wyjścia są cztery – dwa niezbalansowane RCA i dwa zbalansowane XLR. Wybieramy między nimi małym przełącznikiem hebelkowym – aktywne są albo te pierwsze, albo drugie, nigdy razem. Drugi przełącznik jest przy wejściach – można nim ustawić poziom wzmacnienia o 6 dB wyższy niż nominalny. I jest jeszcze gniazdo dla zasilacza – zasilane są silniczki poruszające szwajcarskimi przełącznikami, ze srebrnymi stykami, firmy ELMA.

Wnętrze przypomina druciarnię – wszędzie bieżą druciki. Połączenia wykonano miedzianymi, srebrzonymi drucikami solid-core, w dielektryku PTFE (spieniony Teflon), lutowane punkt-punkt, o średnicy 0,6 mm. Dostępna jest też wersja ze srebrnym okablowaniem – nazywa się MkII Silver Preamplifier i kosztuje aż 21600 zł, a więc dużo więcej niż „miedziana” wersja.